

Pisać o Afryce metaforycznie

■ EWA CHYLAK-WIŃSKA

Kapuściński zamyka (a raczej otwiera) Afrykę w wyjątkowym kształcie. Wykorzystuje do tego formę reportażu. Fotografuje ją słowem, układa jak mozaikę, koloruje. Czarny Łąd zajmuje odrębne miejsce w jego twórczości: tu powracał najczęściej, tu żył i pracował.

Ten tekstowy świat, którego wierne i jednocześnie niepowtarzalne odbicie odnajdujemy w rzeczywistości, sprowadza się do trzech utworów: *Cesarza*, *Wojny futbolowej* oraz *Hebanu*. Osobno potraktować można pierwsze reportaże Kapuścińskiego zawarte w tomie *Gdyby cała Afryka*, ponieważ są one głównie zapisem faktów polityczno – gospodarczych i dziennikarskich korespondencji, pozbawionym jeszcze specyfiki reportażu literackich. Dopiero później Kapuściński rozwija talent, ujmując Afrykę – a poprzez nią cały świat – metaforycznie, refleksyjnie, filozoficznie i literacko. I taka Afryka, pisana w całości i we fragmentach, podglądana z każdej strony – z góry, z dołu, z boku, z tyłu i z przodu – jest Afryką Kapuścińskiego.

Tropikalna chandra, czyli samotność reportera

Młody Kapuściński dociera do Afryki w charakterze korespondenta prasowego. I nic nie wygląda tak, jak w domu, w Polsce, dalekiej krainie na północy. Cierpi na tropikalną chandrę (od czasu do czasu), dokucza mu samotność, ale żadne trudne do zniesienia nastroje nie przeszkadzają mu w zaprzyjaźnianiu się z Afryką i jej mieszkańcami.

Wyobraźmy więc sobie człowieka, białego wśród czarnych, zmęczonego upałem, stale

w niebezpieczeństwie. Znalazł się w centrum piekła wojennego (rewolucyjnego, partyzanckiego, historycznego) po to, by nadawać relacje, wykonywać swój zawód. Wszystko wokół jest inne – nowe, nieznane, często widziane pierwszy raz w życiu. „Tu” znaczy teraz Afryka, a ta rządzi się swoimi prawami. Należy je błyskawicznie poznać, aby ocaleć. Front jest niewyobrażalną rzeczywistością dla tego, kto nigdy na nim nie był. Podobnie niewyobrażalna jest Afryka. Nie myślimy jednak, że samotność i trwoga dopadają go od razu. Nie. Reporter początkowo cieszy się spotkaniami z ludźmi, dużo rozmawia. Poznaje okolicę, próbuje nauczyć się kilku podstawowych zwrotów w tubylczym języku. Samotność nadchodzi dopiero, gdy zaczyna się bierne oczekiwanie na rozwój wydarzeń. Kiedy nie można zanurzyć się w wir pracy, bo po prostu nic się nie dzieje. Człowiek czeka w niepewności i nieruchomości swego losu (wiadomo, że nieruchomość jest jedną z największych zasadzek, jakie czyhają na reportera). Kapuściński pisze w *Jeszcze dzień życia* (mieszkał wtedy trzy miesiące w Luandzie i czekał na rozwój wydarzeń):

Codziennie, o dziewiątej wieczorem, odzywała się Warszawa (...). Dla mnie godzina dziewiąta była najważniejszą chwilą dnia, była powtarzającym się każdego wieczora przeżyciem. Pisa-

lem codziennie, pisałem z pobudek najbardziej egoistycznych, przełamywałem wewnętrzny bezwład i depresję, żeby zrobić choćby najkrótszą depeszę i utrzymać łączność z Warszawą, bo to ratowało mnie przed samotnością i poczuciem opuszczenia. (s. 14)

Tak właśnie wygląda chandra tropikalna. Objawia się smutkiem, poczuciem bezsensu, drażliwością i czasem skrajnym podenerwowaniem. Biały człowiek nie umie opanować upału, leje się z niego lepący pot (a dobrze jest się pocić), nie może spać w nocy, bo gorąco i dookoła mnóstwo insektów, męczy się i zwyczajem afrykańsko-europejskim próbuje uśmierzyć chandrę alkoholem.

Samotność mniej fizyczną odczuwa reporter, pisząc o losach ludzi, którzy nigdy nie zostaną odbiorcami stworzonych tekstów. Nie przeczytają o sobie, o swoim kraju czy kontynencie, nie dowiedzą się, że ich historia trafiła do wielu tysięcy ludzi na całym świecie. Pisarz nie ma nadziei na polemikę. Niewielu Afrykańczyków zna *Wojnę futbolową* czy *Heban*. Dyskutują i czytają zaś ci, którym problemy bohaterów reportaży są obce, dalekie i na dobrą sprawę nie wnoszą niczego nowego do ich życia.

Kapuściński staje pomiędzy tymi dwiema grupami. Sam. Na granicy dwóch pozornie nieprzekładalnych światów. Podjął się ich przetłumaczenia, za co niejednokrotnie płaci wyobcowaniem.

Z jakiej to książki? Że od podróżnika do Afryki wymaga się ascezy. Reporter zagraniczny jest tłumaczem kultur. Atakuje powszechnie panującą ignorancję, stereotypy, przesady. Jest on z natury eklektykiem i żyje na kulturalnej emigracji wobec własnego społeczeństwa. (Lapidaria, s. 405).

Jest zawsze s t a m t a d. Przybywa i odjeżdża. Na styku odmiennych kultur, zwyczajów i tradycji. Nosi w sobie małego chłopca, którego okrutna wojna nauczyła głodu i strachu, ubożego, znękanego komunizmem Polaka lat 70., silnego Europejczyka, dawnego żeglarza, potomka Kolumba, czytającego, wykształconego obywatela świata oraz – wśród wielu innych jeszcze – żywio-

ł o -
wego,
bliskiego
przyjaciela
Afrykańczy-
ków. Jak to godzi?
Ma dobry i wypró-
bowany sposób na to,
aby nie czuć się outsiderem
w dalekich stronach. Musi je
oswoić, uczynić swym tymczenio-
wym, ruchomym domem. Pracuje
tak, aby stopić się w jedno ze światem,
w którym właśnie przebywa. W Afryce
odcina się od Europy i Polski. Zaczernia białe ślady. Nie dzwoni do domu w Warszawie,
nie utrzymuje żadnej osobistej koresponden-
cji. Chce żyć po afrykańsku,

unikając oficjalnych szlaków, pałaców, ważnych figur i wielkiej polityki, jeździć przygodnymi ciężarówkami, wędrować z koczownikami po pustyni, być gościem chłopów z tropikalnej sawanny. (Heban, s. 6)

Kapuściński musi zmieniać skórę jak kameleon, żyjąc ze sobą w zgodzie i w prawdzie. Ciągłe sięganie do najgłębszych pokładów własnego człowieczeństwa, aby samotność doskwierała mu jak najmniej boleśnie.

Szacunek dla ludzi

Reporter musi być człowiekiem o wyjątkowym charakterze. Człowiekiem otwartym na innych. Słyszającym szerzej, widzącym głębiej, czującym zachłannie. Szczerym. Idącym do ludzi z sercem na dłoni. Reporter musi autentycznie lubić tych, do których przychodzi. Oni bowiem są jego „być albo nie być”, mają dostarczyć swoich historii, które z żywych przeistoczy w zastygłe na papierze i podpisze własnym nazwiskiem, biorąc jednocześnie odpowiedzialność za rozumienie słów, gestów i czynów drugiego człowieka. W przypadku reportera zagranicznego, czyli autora *Cesarza*, ważne jest, że najczęściej zdarza mu się wysłuchiwać i poznawać opo-

Materiały edukacyjne do pobrania
Zarejestruj się i korzystaj!
<http://www.edupress.pl/bank-wiedzy.php>
Bank Wiedzy jest dla Ciebie!



wieści z różnych szerokości geograficznych, wzięwszy pod uwagę samą Afrykę, której ogrom i rozciągłość przestrzeni przyprawia o zawrót głowy. Nawet nocne niebo rozpięte nad Afryką pełne jest różnaitości, niespotykanych nigdzie indziej.

W połowie drogi na południe przybysz z Europy staje przed niebieską rewolucją, której godłem jest Krzyż Południa. Nic wobec tego nie może dziwić owego przybysza, już od samego początku doskonale przygotowanego na niespodzianki. Co widzi, gdy stawia pierwsze kroki na obcej ziemi, która niezadługo stać się powinna jego własną? Piach, soczystozielone palmy, bajecznie kolorowe kwiaty, zewsząd słońce i tłum mężczyzn, proponujących usługi transportowe. Czuje, że powietrze, którym oddycha, ma słodki smak. Może być duszne, rześkie, świeże, wilgotne, ale nie przypomina tego, którym oddychał jeszcze parę godzin temu. Spodziewa się, że nie spotka na swym szlaku krajowców, a tubylców, których codzienność wygląda zgoła inaczej od dobrze przybyszowi znanej. Ich historia, tradycja, obyczaje są w takim samym stopniu egzotyczne jak krajobraz, w którym żyją. Socjologowie – popołu z etnologami – ukuli nawet teorię o tym, jak środowisko zewnętrzne, klimat, a przede wszystkim dostęp do słońca, wpływają na kulturę, sztukę i sposób bycia poszczególnych narodów (północnych, na przykład Eskimosów, Finów, Rosjan, a z drugiej strony południowych: Włochów, Hiszpanów, Afrykańczyków, Hindusów). Reporter, będąc tłumaczem kultur (takim mianem określa się Kapuścińskiego), musi dostrzec i pojąć różnice. Przeniknąć sny Afrykańczyków. Dotrzeć do ich domów i wiosek, trosk i radości.

Podróżuję, więc jestem

Istnieje pewna stara zasada obowiązująca wśród wytrawnych podróżników, sprowadzająca się do twierdzenia, że zawsze trzeba rozmawiać z napotkanymi w drodze ludźmi (mogą się oni pojawić tylko raz i dać niewyobrażalnie dużo, czasem słowo – klucz lub

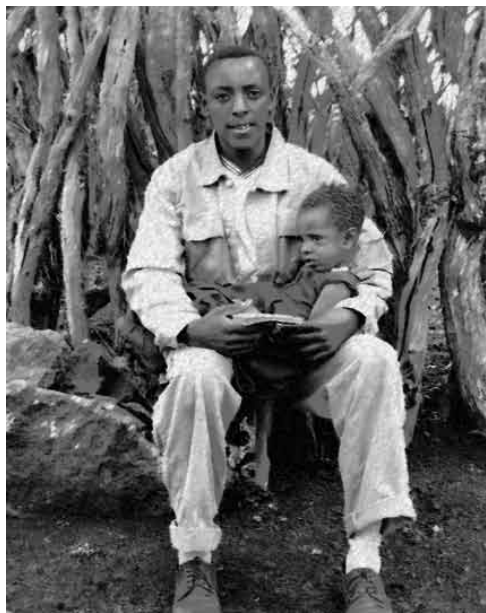
pełną mitów opowieść, czasem lyk wody albo uśmiech, karygodne byłoby ich przeoczyć – reporter, pozostając czujnym, nie może sobie na to pozwolić). Tylko wtedy bowiem dotrze do serca kontynentu. Dlatego otwarcie na drugiego człowieka i absolutna szczerość wobec niego są w tym zawodzie nieodzowne. *Najważniejszy jest szacunek dla tych ludzi, o których się pisze.* (*Lapidaria*, s. 219)

Nikt nie wprowadzi w swoją intymność wyniosłego, zarozumiałego czy posępnego i chłodnego gościa. Nie zaufa, nie wpuści do środka – środek przecież, zawsze złoty, jest celem pragnień Kapuścińskiego, jego kolegów po fachu oraz czytelnika, który chce dostać do ręki tekst prawdziwy. Chodzi o to, żeby podróżnik osiągnął stan: podróżuję, więc jestem. Wówczas stopi się z Afryką i jej mieszkańcami, odnajdując prostą, acz niebiałą prawdę, że oto niezależnie od koloru skóry, języka, obrządków małżeńskich, pogrzebowych, inicjacyjnych i mocy promieni słonecznych przypadających na dany kawałek ziemi – wszyscy rodzą się, umieramy, kochamy, radujemy się i cierpimy.

Kapuściński nie jest tylko reporterem czy korespondentem wojennym. Aby dobrze wykonywać pracę, musi łączyć w sobie umiejętności pożądane w wielu innych zawodach. Ma do czynienia z nieprzewidywalnymi sytuacjami, w ogóle nie przewidzianymi w n o ś ć jest wręcz podstawą jego życia zawodowego.

Afryka na mapie

Mając przed oczyma mapę świata, którą najlepiej zawiesić w widocznym miejscu ulubionego pokoju, z łatwością zobaczymy, że wypełniony kolorami kontur afrykański jest w samym jej środku. To tutaj, w bezpiecznym zakątku na Oceanie Atlantyckim, między Ghaną a Gabonem, przecinają się zerowy równoleżnik z zerowym południkiem. To pępek świata, w którego skręconym kształcie odczytać możemy historię ludzkości – tak, jak biolodzy i genetycy potrafią wyłuskać wiedzę o człowieku, analizując popłatane spiralnie DNA. Ale aby odczytać to, co w Afry-



Fot: Jerzy Wiński

ce zapisano, trzeba uświadomić sobie, że jest to ziemia niezwykła:

To istny ocean, osobna planeta, różnorodny, przebogaty kosmos. Tylko w wielkim uproszczeniu, dla wygody, mówimy – Afryka. W rzeczywistości, poza nazwą geograficzną, Afryka nie istnieje. (Heban, s. 6)

Tak wyraża się o niej Kapuściński w krótkim wstępie do *Hebanu*. Czyżby chciał uwieść czytelnika? Rozbawić? Zaintrygować? Jak to?! Afryka nie istnieje?... Owszem, istnieje. Jednak należy ją czytać w kawałkach, które złożą się na całość. Dodajmy – ogromną całość, nie do ogarnięcia na raz. To niezwykle ważne, aby pojąć, że Afryk jest tysiące.

Wszechświat codzienności

Czarny Ląd stanowi niewątpliwie dramatyczną scenę naszych czasów: ze względu na biedę, choroby, ciężkie warunki bytowe, a także tragiczną przeszłość. Jednak to zaledwie część prawdy o tym kontynencie. Ponadto – czyż Europa nie przedstawia równie dramatycznego obrazu? Kryzys wartości, postpostmodernistyczna kultura wyczerpania, chaos, pustka, nuda i jałowość europejskiej egzystencji. Wprawdzie jeść mamy co

(jedzenia jest aż nadto wszędzie, problem polega jedynie na braku środków na jego transport w rejony zagrożone głodem), ale za to nie potrafimy żyć prawdziwie. Oddając się pantagruelowskiej konsumpcji, wszechogarniającej manii telewizji i zakupów, tracimy własną tożsamość i gubimy drogi, jakimi dochodzili do siebie nasi przodkowie. Afrykę trzebią epidemie oraz głód, a „pierwszy świat”, czyli biały i zamożny, trawi szkodliwy nadmiar. Ot, wieczny brak równowagi tego świata.

Trzeba jednak wyjść poza wielowiekową, wąską perspektywę starego kontynentu, żeby zobaczyć inną Afrykę. Tę, którą stworzył Kapuściński: wszechświat afrykańskiej codzienności. Pisarz wręcza czytelnikowi klucze: zaprasza do wędrówki przez afrykańskie labirynty i pozwala się śledzić. Reporter, tropiąc rewolucje (i pozwalając im niekiedy się antycypować), wążąc historyczne przełomy, trafia do zwykłych domów i zwyczajnych ludzi, dociera do ich wiosek i miast. Obserwacjom wynikłym ze spotkań nadaje formę reportażu, a czytelnicy rozparci w fotelach, wspomagani smakiem czarnej kawy, mogą wnikać w afrykański świat. Dzięki opowieściom Kapuścińskiego odnosimy wrażenie, że przenieśliśmy się do Afryki wraz z autorem i w przedziwny sposób czujemy się za nią odpowiedzialni. Dostajemy od niego szkiełko kalejdoskopu, w którym barwy mieszają się, dając szalony i tajemniczy obraz całości, drobne lustereczko, w którym świeci afrykańskie słońce. Szkiełko – pamiątka po Afryce Kapuścińskiego.

Szlak pisarza doprowadza czytelnika w najróżniejsze miejsca. Przestrzeń reportażu Kapuścińskiego nie dość, że olbrzymia, to jest jeszcze w ciągłym ruchu. Podążamy w głąb Afryki asfaltową, podziurawioną szosą, laterytową tarką, piaszczystym traktem, a także ścieżkami wyrąbanymi maczetami w dżungli lub zabranymi pustyni. Przesiadamy się z jeepów na ciężarówkę, z autobusów i pociągów na niebezpieczne, lokalne samoloty lub łodzie. Mijamy dziesiątki państw, przekraczając granice, których ustalenie,

a nawet istnienie stanowi nie lada zagadkę. Granice w Afryce Kapuścińskiego często wyznaczają opustoszałe budki, pojedynczy żołnierze albo szwadrony wojska, bramy:

Na granicy Ghany i Togo stoi wielka brama zamykana na kłódkę. Kiedy przejeżdżałem, policjant długo kręcił się na posterunku szukając kluczy do tej kłódki. Tuż za bramą zaczyna się stolica Togo – Lome. (Wojna futbolowa, s. 124).

Z jednej strony tak łatwo te granice przekroczyć, z drugiej zaś rosną do rozmiarów nieprzekraczalnych, zaczarowanych wrót, które otworzą się, gdy wypowiemy odpowiednie zaklęcie.

Po drodze oglądamy to, co dostrzega uważne oko reportera:

Największą radość sprawia odkrywanie niezwykłości w rzeczach najbardziej zwyczajnych. Idąc drogą mijamy fragmenty pejzażu, widoki okolicy, stojące domy, płoty i drzewa. (Lapidaria, s. 353).

Kapuściński pokazuje afrykańską codzienność, to jego główny trop. Podpatruje nie tylko wielkich przywódców, ale zagląda w zaułki i zakamarki maluczkich (oni przecież stanowią afrykańską większość), dzięki czemu mamy obraz ich domów, barów, rynków.

Cesarz

To *Cesarz* przyniósł autorowi sławę i uznanie świata. Wydany za granicą dopiero w 1983 roku, trafił do polskich księgarń na dwa lata przed strajkiem w Stoczni Gdańskiej. Polska przeżywała okres wielkiego napięcia, nie mogąc poradzić sobie ze stagnacją ekonomiczną, podupadającą gospodarką, biernością i nieudolnością władz, a tym sa-

mym z bezpowrotną utratą nadziei na wyjście z kryzysu. Schyłek lat 70. to przecież polskie wrzenie, polski ferment. Działa już Komitet Obrony Robotników, zaraz powstanie *Solidarność*, od której rozpocznie się upadek komunistycznego systemu. Polacy otworzą oczy i usta, oddzielając prawdę od fałszu, mówiąc „nie” kartkom na żywność, brakowi towarów na sklepowych półkach, cenzurze, represjom. Niestety, zanim zwycięskiej opozycji i przegranej władzy przyjdzie zasiąść do obrad przy Okrągłym Stole, upłynie sporo trudnego, smutnego czasu.

Cesarz ze względu na warsztat pisarski Kapuścińskiego i sposób, w jaki podejmuje daną problematykę, zajmuje miejsce wyjątkowe w jego twórczości. Jest dziełem przełomowym. Pod jego powierzchnią odnajdujemy dojrzałego pisarza i w pełni ukształtowanego człowieka, którego kodeks etyczny i estetyczny oraz wizja świata są jasno określone. Żadna rewolucja nie jest w stanie nim zachwiać, żaden przewrót nie może go zwieść na boczny tor. Zdążył zamieszkać w świecie i dobrze go ośwoić. To, czego próbował w *Wojnie futbolowej*, a mianowicie całościowego opisanie świata i jego metaforyzowania, staje się nad wyraz czytelne w *Cesarzu*. Tu osiąga mistrzostwo, czyniąc z reportażu dotyczącego określonego czasu i określonych ludzi – miejsce spotkania odmiennych kultur, połączonych tą samą tragedią, jaką jest wszechwładza, niewola i ludzkie nieszczęście. Czytelnik z każdego zakątka świata, nie tylko ten mający za sobą doświadczenie systemu totalitarnego, rozpozna siebie i swoich bliskich w rozmowach Kapuścińskiego¹. Pisarz obnażył absurd

1 Książka Kapuścińskiego jest wszystkim jednocześnie: analizą socjologiczną, studium etnologicznym i politycznym pamfletem, przede wszystkim jednak błyskotliwą satyrą, która w Polsce – co jest jasne i dla niemieckiego czytelnika – pozwala się prawie dosłownie przekładać na panujące tam stosunki, bez nazywania ich po imieniu. Zdumiewające jest wszakże to, że do takich porównań z realnym socjalizmem w Polsce zachęcają nie tyle krwawe ekscesy i biurokratyczne przestroje etiopskiej rewolucji, ale przeciwnie: powolna agonía coraz bardziej skorumpowanego, anachronicznego feudalnego państwa, której opis można bez trudu przenieść na bankructwo polskiej gospodarki czasów Gierka, opartej na przywilejach i kumoterstwie. Prawie każde słowo w tym reportażu o realnym kraju w dalekiej Afryce zawiera ukrytą aluzję do realnego socjalizmu we wschodniej Europie i wywołuje u polskiego czytelnika wrażenie *déjà vu*: to, co egzotyczne i obce ukazuje się jako swojskie i znane od dawna – podobnie jak brytyjska publiczność w XVIII stuleciu czytała „Podróżę Guliwera” jako ukrytą krytykę sytuacji panującej w ojczyźnie. H. Ch. Buch, cytuję za: Z. Bauer, *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001, s. 93.

i paradoksy ponadczasowych mechanizmów autorytarnej władzy. Zatrzymał czas.

Czas odnaleziony w *Hebanie*

Heban jest ostatnim afrykańskim dziełem Kapuścińskiego. Pisarz powrócił do wspomnień sprzed dwudziestu i czterdziestu lat, wzbogacając je obserwacjami z ostatniej dekady XX wieku. *Heban* przypomina ogromny fresk, którego wymowa dotyczy nie tylko Afryki, ale i całego świata. Pisze go człowiek, który wiele widział w minionym półwieczu. Człowiek mądry i dojrzały. Z biegiem lat przeszedł przemianę – z dynamicznego, „łatającego reportera”, będącego zawsze na miejscu ważkich wydarzeń, powoli stawał się reporterem – myślicielem i pisarzem głębi. Ciekawe jest to, że czas przedstawiony w *Hebanie* nie jest czasem „nowym”, dopiero co zdobytym, świeżym, sprzed chwili. To czas odkryty na n o w o, czas o d n a l e z i o n y, odszukany i przefiltrowany przez wspomnienia pisarza, który wnika w głębię czasu i chce go wycisnąć jak gąbkę – ocalić ostatnią minutę w Afryce, ostatni dzień, ostatni rok. Czytamy o Afryce Kapuścińskiego, jakbyśmy już dobrze ją znali, jednak za każdym razem – czyli z każdą nowo napisaną książką – autor schodzi niżej w spiralę czasu Afryki i świata, odrzucając kolejne warstwy, zasłony i powłoki. W *Hebanie* dociera bardzo głęboko.

Afryka matka

Dopiero niedawno stało się zupełnie jasne, że wszyscy pochodzimy z Afryki². Tam pojawili się pierwsi ludzie, których szczątki odnajdują paleontolodzy we Wschodniej Afryce, dając światu niezbite świadectwo prawdy o narodzinach człowieka. Ale Afryka to nie tylko kolebka ludzkości i realnie istniejący kontynent. To także przestrzeń, w której magia styka się z mitem – dzika, tajemnicza, pierwotna. Obcy przybysz nie zauważy naturalnych afrykańskich rytmów, nie



Rys. G. Frier, www.insideafricanart.com

sposprzeże egzotycznego porządku, panującego tam niezaprzeczalnie. Inaczej jest oczywiście w przypadku Kapuścińskiego, któremu Afryka niejako się objawiła, pozwoliła poznać i poskromić. Musiał zapłacić za to potem, krwią i słowem. Jednak cierpliwość i wytrwałość pisarza opłaciła się, dzięki nim europejscy czytelnicy mogą dotrzeć do najgłębszej z Afryk – rzeczywistej, mitycznej, częściowej i całościowej, Kapuściński zaś zyskał swe miejsce na ziemi.

T a m, czyli w Afryce, jak również w Afryce przeniesionej na karty reportażu, jest wszystko. Początek i koniec. Korzenie i serce człowieka – wraz z przypisanymi mu cechami, z dobrem i złem, od łagodności pierwszych chrześcijan po okrucieństwo łowców niewolników. T a m odnaleźć można metaforę naszego świata, jawiącego się jako chaos. Chaos to my. Z chaosu powstaliśmy, aby szukać ładu, sensu i celu. Ale jednocześnie t a m Kapuściński odnajduje raj utracony, który przeciwstawia piekłu afrykańskiej polityki, apartheidu, krzywd i cierpienia. Raj na pustyni, sprowadzony do pełnej prostoty i kilku podstawowych przedmiotów – koszu li, sandałów, skromnego jedzenia, paru łyków wody.

Kocham pustynię. Ma coś metafizycznego, transcendentnego. Na pustyni cały kosmos jest zredukowany do kilku elementów. Jest to pełna

² Por. Ch. Stringer, R. Mckie, *Afrykański exodus. Pochodzenie człowieka współczesnego*, Warszawa 1999 oraz M. Ryszkiewicz, *Coraz bliżej Ewy*, „Gazeta Wyborcza” 2003, 13 VI.

redukcja wszechświata: piasek, słońce, gwiazdy w nocy, cisza, gorąco dnia. (...) Nie ma niczego między tobą a Bogiem, tobą a wszechświatem. (...) Trzy razy przemierzałem Saharę z mieszkańcami pustyni, raz z grupą koczowników, na którą natknąłem się zupełnie przypadkowo. Nie mogliśmy się porozumieć językowo, ale pozostaliśmy razem. Nie zamienialiśmy ze sobą słów, ale dzieliliśmy doświadczenie przyjaźni, braterstwa. Nagle powstało niezwykle mocne odczucie, że twoi bracia i siostry są wszędzie, ale ty po prostu nie zdajesz sobie sprawy z ich egzystencji – cudowne uczucie. (Lapidaria, s. 231)

Jakże inny to świat od tego, w którym żyjemy!

Kapuściński przedstawia również raj w cieniu afrykańskiego drzewa. Rozdział zamykający ostatni tom afrykańskich reportaży pisarza zawiera opis mangowca, będącego centralnym, najważniejszym punktem wioski Adofo. Rozłożyste drzewo stanowi miejsce zgromadzeń mieszkańców wioski. Daje cień, gdy słońce pali niemiłosiernie. Wysłuchuje wieczornych dyskusji starszych i przedpołudniowego świergotu dzieci, pamiętając odległe czasy, ginące w mrokach „prawczoraj”. Jest to raj spokoju i odwiecznego rytmu. Jeszcze inne oblicze raju przywołuje pisarz, gdy trafia w sam środek równiny Serengeti:

Wszędzie, gdzie spojrzeć, olbrzymie stada zebra, antylop, bawołów, żyraf. Wszystko to pasie się, hasa, bryka, cwałuje. (...) Nieprawdopodobne to wszystko, niewiarygodne. Jakby widziało się narodziny świata, ten szczególny moment, kiedy jest już ziemia i niebo, kiedy są – woda, rośliny i dzikie zwierzęta, a jeszcze nie ma Adama i Ewy. A więc właśnie ten świat ledwie narodzony, świat bez człowieka, a to znaczy – także i bez grzechu, widzi się tutaj, w tym miejscu, i jest to naprawdę wielkie przeżycie. (Heban, s. 48)

Wiedząc, że neurotyczne społeczeństwo Starego Kontynentu potrzebuje duchowego lekarstwa i terapii, pisarz ofiarowuje europejskiemu czytelnikowi mit o Afryce, który stanąć powinien obok naczelných mitów XX

wieku, to jest nauki, psychoanalizy i techniki. Każę czytać o raju prostoty i spokoju. Skoro ludzi można poznać po ich mitach, to o czym świadczy – pyta już na początku ubiegłego wieku Nietzsche w *Narodzinach tragedii – ta niezmierna historyczna potrzeba niezaspokoionej kultury nowoczesnej (...), jak nie o stracie mitu, o stracie ojczyzny mitycznej, m a c i e - r z y ń s k i e g o ł o n a m i t y c z y n e g o ?* [podkr. moje, E. Ch.-W.]³.

Afryka w micie Kapuścińskiego jawi się jako kosmos, ocean i uniwersum. Jest potężna jak jej duch, „przybierający zawsze postać słońca”, najsilniejszego ze zwierząt. Ma pozwolić współczesnemu człowiekowi narodzić się na nowo w chaosie, wprowadzić ład i harmonię w otaczającą go rzeczywistość, ale przede wszystkim odnaleźć zagubione wartości. Dzięki afrykańskiemu mitowi człowiek ma dotrzeć do najgłębszych pokładów swego człowieczeństwa, zagadanych, zatartych, zatechniczonych – i odkryć najprostszą prawdę, że oto wszyscy, wszędzie i zawsze, tworzymy wielką, ludzką rodzinę.

Pisałam wcześniej, że czytelnikowi zostaje po Afryce Kapuścińskiego „szkiełko – pamiętka”, lustreczko odbijające afrykańskie światło. Dodać muszę, że to „lustreczko” może być jednocześnie metaforą zwierciadła⁴, w którym Europejczyk dostrzega siebie samego, patrząc na hebanową twarz Afrykanki. Rozumie wówczas ciche przesłanie autora *Cesarza, Wojny futbolowej, Hebanu*: człowieku, zobacz, skąd pochodzisz, sięgnij do korzeni, zwróć swe oczy ku Afryce Matce.

Postscriptum

Jestem pewna, że każdy z Państwa, znających prozę Kapuścińskiego, ma swoje ukochane fragmenty, ulubione historie, swoje własne szkiełka z reportaży Mistrza. Jeśli chciałby Państwo o nich napisać, to gorąco zapraszam do nadsyłania listów na mój adres: listyzpodrozy@wp.pl. I bardzo dziękuję.

³ Cyt. za: R. May, *Blaganie o mit*, Poznań 1997, s. 41.

⁴ Por. W. Burszta, *Oswajanie imności, albo o intelektualnej przygodzie podróżowania*, w: *Czytanie kultury*, Łódź 1996, s. 57.